

ks. dr hab. Marek Lis, prof. UO
Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego
ul. Drzymały 1a, 45-342 Opole

Recenzja rozprawy doktorskiej Macieja Stroińskiego
*Samowiedza negatywna judaizmu w najnowszym kinie izraelskim
i diaspory żydowskiej w Stanach Zjednoczonych*

Zacznę od cytatu, hipotetycznego, lecz przecież możliwego do wyobrażenia po lekturze przedstawionego przez Macieja Stroińskiego maszynopisu:

„Mięsień w języku Horacego to musculus. Wieloznaczność słówka trzeba zdemaskować. Dostrzec w nim można przecież najpierw mysz (mus) – podobnie brzmi to w języku Homera (μῦς) ale przecież już nie Petrarcki ani Dantego – lecz mysz małą, myszkę, co sugeruje suffix -culus. Suffix zabawnie niebezpieczny, gdyż «łaciński *culus* jest pokrewny francuskiemu *cul*. W tłumaczeniu na angielski powiemy» (SNJ 174) *The Buttmouse*, po polsku chyba «Dupomysz»” (por. s. 174n.).

Powyższy akapit – zainspirowany stylem i metodą obecną w rozprawie mgr. Macieja Stroińskiego – służy zwróceniu uwagi na niebezpieczeństwa i pułapki, jakie autor – bez wątplenia erudyta, orientujący się w zagadnieniach judaizmu oraz kina, umiejscawiający je w kontekstach kultury i filozofii – zastawia na czytelnika, a przede wszystkim, na siebie samego.

Metoda

Dobrym zwyczajem autora opracowania o charakterze naukowym – a takim bez wątplenia jest rozprawa doktorska – jest jasne przedstawienie zadania pracy, przebiegu jego rozwiązania i stosowanej metody. Ważne jest umiejscowienie rozprawy w nurcie wcześniejszych badań. W przypadku pracy, której zadaniem jest przedstawienie „najnowszego kina”, istotne byłoby również precyzyjne wskazanie kryteriów doboru filmów oraz przyjętej cezurę czasowej. Tego wszystkiego w pracy brakuje.

Niestety, część pracy pełniąca rolę wstępu – jak można się jedynie domyślać, biorąc pod uwagę nieco pretensjonalne sformułowanie tytułu (*Wejście*) – traktuje czytelnika w dość lekceważący sposób. Autor bowiem wie znacznie więcej o omawianej problematyce (co jest plusem pracy – czy jednak nie wymaga od czytelnika zbyt wiele, każąc mu znać te same lektury, cytaty, postaci literackie?), jednak pozostawia zamknięty dostęp do źródeł, z których czerpie, oraz do metody i sposobu myślenia, którymi się posługuje. Nie bierze zatem na poważnie słów, które wypowiada znacznie dalej:

„To puenta bez wstępu, «pięć» bez «dwa plus trzy». Hegła brzydziło wstępne «reasumowanie wniosków», ponieważ widział prawdę jako system, czyli uporządkowane wynikanie, gdzie każdy krok się liczy, a nie tylko ten ostatni. Streszczanie «nagiej» konkluzji jest jak pasowanie dachu na «istotę» domu, ale z pominięciem ścian i fundamentów, bez których – zdaje się – dach sobie poradzi. Proszę więc w wyobraźni postawić dach w próżni” (s. 129).

Niestety, wielokrotnie można odnieść wrażenie, że w miejsce odslaniania procesu własnej refleksji, przedstawienia realizacji wybranego przez siebie zadania, Maciej Stroiński ukazuje gotowy produkt. Co więcej, popełnia błąd pominięcia racji wielu stron, przedstawiając tylko te argumenty, które w jakiś sposób są jemu samemu wygodne! Widać to choćby w strywalizowanym ukazaniu postaci Jana Pawła II zinterpretowanego negatywnie, a

z gorliwością neofity, przez byłego dominikanina Tadeusza Bartosia, który próbuje dowodzić porzucenia wszelkich więzów łączących go z zakonną przeszłością. „Upupianie” (s. 95) jako podsumowanie pontyfikatu to z pewnością fałszywy i krzywdzący wniosek.

Mimo przekonującego układu rozdziałów, w zawiły sposób jedynie bardzo życzliwy i cierpliwy czytelnik w mozaikowej, miejscami nawet szkatułkowej (zamiast linearnej) narracji domyśli się, czym jest tytułowa „samowiedza negatywna”. Jest to przecież pojęcie dla pracy kluczowe! W dość lekceważący dla czytelnika sposób wskazuje zakres czasowy omawianych filmów, uznając jego przypadkowość (s. 7). Arbitralny wybór filmów i nierówna uwaga im poświęcona jest kolejnym zgrzytem w pracy: czemu te a nie inne tytuły? Dlaczego filmowi *Storytelling* poświęca krótki akapit (s. 63: więcej pisze o Linneuszu, s. 134!), podczas gdy *Przyjeżdża orkiestra* zasłużyła aż na 18 stron komentarzy (135-153)? Miał posługiwać się bezpieczną zasadą dystansu badawczego, *sine ira et studio*, mgr Maciej Stroiński wybiera np. filmy Amosa Gitaia tylko po to, by je wydrwić i powiedzieć, że „dorobek [reżysera] go szczerze odrzuca” (s. 176). W ten sposób na nie-omówienie trzech filmów przeznaczając jedną stronę, okraszona w dodatku dość niewybrednymi epitetami (wymienię jeden: „porusza się wśród ultraortodoksów jak kamera pośród zwierząt”). Nie wyjaśnia autor, że wplótł w swoją zawiłą narrację filmy pośród *Tez* (s. 6) niewspomniane, jak np. *Barton Fink* (omówienie na s. 123n.: autor tłumaczy, że wykracza poza wyznaczony zakres, s. 124) czy *Fanatyk* (s. 161n.): czyż i one nie są dziełem diaspory żydowskiej w USA?

Brakuje wreszcie istotnej informacji, jaki jest *status quaestionis*: wykaz nazwisk w podziękowaniach, powracających w treści pracy, może – ale nie musi – być sugestią kontynuacji bądź rozwoju tradycji myślowej przez autora rozprawy. Przedstawiona rozprawa nie jest przecież jedyną ani pierwszą, która podejmowałaby kwestie teologii judaizmu (w szerokim ujęciu), filmoznawstwa (kina żydowskiego): warto pamiętać Newtonowską maksymę o wielkości, którą zawdzięczamy ramionom olbrzymów, na których stoimy.

Dużo miejsca przeznaczają natomiast *Wejście* kwestiom tyle oryginalnym, co niepotrzebnym: odrzucanie norm języka polskiego (zob. np. s. 12) odnośnie pisowni tak powszechnie przyjętych terminów jak Izrael czy imion postaci biblijnych razi pretensjonalnością, tym bardziej, że autor nie jest konsekwentny: skoro twierdzi, że „Naród nazywam tak, jak ten nazywa siebie”, to czemu nie nazywa Niemców „Deutschami” – i dlaczego np. w pozabiblijnych kontekstach pisze o „Micrajim” (s. 141, *passim*), skoro mieszkańcy Egiptu – Koptowie czy Arabowie – tak swojego kraju nie nazywają? Dlaczego stosuje przymiotnik „chrystiański” (s. 187) czy przysłówkę „po chrystianopolsku” (s. 138), skoro powszechnie w Polsce stosuje się przymiotnik „chrześcijański”? Dlaczego nie stosuje uznanych sigli ksiąg Nowego Testamentu, niepotrzebnie wymyślając swoje własne (s. 212)?

Nie bardzo rozumiem zamieszczenie dwóch w duże mierze paralelnych planów rozprawy: *Spis treści* (s. 3) okazuje się minimalistyczny, przy czym autor nie dzieli rozdziałów na podrozdziały, co zaciemnia zrozumienie jego toku myślenia; *Tezy* (s. 5) zdają się być bardziej uszczegółowionym spisem treści, pozostającym jednak w oderwaniu od wcześniejszego *Spisu*.

Styl i język rozprawy

Wejście (s. 15n., s. 19n.) prezentuje osobiste „rozstrzygnięcia ortograficzne” (co w gruncie rzeczy nie powinno być zadaniem autora tej pracy – język nie jest jego własnością!): autor tłumaczy zatem zastosowanie minuskuły, majuskuły i druku pochylonego, natomiast nie wyjaśnia, jakie znaczenie nadaje tekstowi rozstrzelonemu oraz dlaczego stosuje w pierwszym wierszu niektórych akapitów WERSALIKI (oprócz tego stosowane wielokrotnie niepoprawnie jako zamiennik wielkiej litery – np. wyd. PWN zamiast PWN, wyd. UJ zamiast UJ czy inicjały imion: C. H. Beck zamiast C. H. Beck! Że autor szanuje majuskułę, widać choćby w zapisie TORA, PRAWO, s. 45).

Po autorze rozprawy doktorskiej – napisanej, co trzeba podkreślić, niemal bez błędów ortograficznych czy literówek (wyjątki: s. 46 – hebrajski/m, 53 – *umkehr*, 60 – pocziwie, *Późne wesele* zamiast *ślub*, s. 108, *zejść* zamiast *zjeść*, s. 162, Oto JA, wasz Bóg s. 186 – powinno być raczej JA) – można spodziewać się dojrzałego, klarownego języka: ma przecież za sobą napisanie i obronę przynajmniej pracy magisterskiej oraz kilku wydanych drukiem artykułów. Okazuje się jednak, że w niepotrzebny sposób mgr Maciej Stroiński przeniósł nacechowany publicystycznie styl do tekstu pracy mającej przecież aspiracje naukowe: takim atrakcyjnym, choć nieuzasadnionym udziwnieniem jest sformułowanie „Tora et labora – ucz się i módl” (s. 49). Trudno również poważnie potraktować „zachętę”, jaką autor formułuje pod koniec pierwszego rozdziału: „Zatem uwaga pobożni. Zbliża się «granica między religią a nihilizmem» (DEU, s. 379). Rozważania, które nadchodzą, «nie nadają się do codziennego użytku przez każdego z domowników» (ERL, s. 660)” – w najlepszym razie takie zwroty nadają się na spotkania jakiejś ezoterycznej, pseudomistycznej grupy, a nie jako wskazania nakierowujące uwagę czytelnika rozprawy naukowej! Czy autor nie dostrzega rażącego anachronizmu w zdaniu „[Chrystus] zstąpił do piekła (...) niczym anioł w *Niebie nad Berlinem*” (s. 67)!? Po co zdania: „Matka primabaleriny chce zjeść ciastko i mieć ciastko” (s. 95)? „Kierkagaard też przybierał różne ksywy” (s. 122)? „Przeskok z jednostki w jednostkę niczym samba Lorda Voldemorta między horkruksami” (s. 126). To tylko niektóre z dziesiątek sformułowań, dokonujących zderzenia stylu wysokiego – naukowego, z publicystycznym i potocznym.

Niepotrzebne wydają się liczne – czasem występujące kilkakrotnie na każdej stronie rozprawy! – stosowane obcojęzyczne zwroty (angielskie, francuskie, japońskie, łacińskie, niemieckie, włoskie). Większość z nich ma swoje odpowiedniki w języku polskim: postulat Mikołaja Reja w tym przypadku pozostaje wciąż aktualny! Oto niektóre przykłady: *punchline*, *backstory* (s. 22), *update* (s. 26), *and beyond* (42, 196), *un véritable prophète juif*, *the best of Yisrael* (s. 42), *Hauptsache* (s. 43), *the time is now*, *Derrida's wet dream* (s. 53), *the end of days*, *sophisticated fancies*, *negative inquiry*, *avant la loi* (s. 54), *reine Vernunft – praktische* (s. 55), *la pensée juive*, *das neue Denken*, *Weltanschauung* (s. 56), *first things first* (s. 57), *as revisionists of Jewish culture and thought* (s. 58), *Schwarzcharakter*, *j'accuse*, *hier stehe ich...* (s. 63), *Kulturwissenschaftler*, *Lodzermensch*, *power struggle*, *culture clash* (s. 72), *it all becomes fiction* (s. 88), *Habilitationsschrift*, *living dead* (s. 90), *natural born killer* (s. 91), *passage à l'acte* (s. 93, 153, 207), *Bildungshorror* (s. 95), *partie honteuse*, *désintéressement*, *idée reçue* (s. 96), *coldness i cruelty*, *voilà*, *malaise* (s. 100), *lucky break* (101), *L'Arrêt de mort* (s. 103), *Geisteswissenschaften* (s. 106), *tribute* (s. 107), *danse szczerze macabre* (s. 109), *au naturel* (s. 111), *small talk – big talk* (s. 113), *thrown*, *insider* (s. 114), *ecce tragoedia* (115), *one God, one man, two people, two Gods* (s. 122), *from beyond* (s. 124), *le nom propre* (s. 125), *fresh vessel* (s. 128), *last choice* (s. 131), *fast forward* (s. 140, 182), *what does the thunder say?* (s. 158), *force de loi*, *unconditional surrender* (s. 160), *je sais bien*, *mais quand-même*, *stay away* (s. 162), *différance* (s. 165), *Aufhebung*, *Weltanschauung*, *die Mosaische Unterscheidung*, *the Mosaic distinction* (s. 167), *autosacrificio dell'intelletto*, *I will show you the life of the mind*, *l'être littéraire* (s. 168), *Denkverbot* (s. 171, 193), *logout* (s. 180), *seppuku* (s. 181), *visiones prophetarum maiorum et minorum*, *prophetiæ ex quinque libris Moysi* (s. 182), *sustainable*, *mentally sound* (s. 190), *Herr Jonas*, *beyond*, *je ne sais quoi*, *écriture* (s. 193), *Jenseits* (s. 193, 196), *und Es muss sein* (s. 196), *le Roi est mort, vive le Roi*, *casting na Maszijacha*, *rule of thumb: maclijach – Maszijach*, *dies ist das Letzte!* (s. 201), *messianische Politik* (s. 202), *par cœur* (s. 204), *agere auso* (s. 205), *imitation of life*, *le souci de soi* (s. 206). Nie zawsze też autor tłumaczy zwroty hebrajskie.

Męczące są również gry słowne, wielokrotne powtórzenia – czasem w różnych językach (jakby nie dowierzał sile jednego języka) – istotnych dla autora spostrzeżeń: „idealnie piękną gwiazdę gra młoda, idealnie piękna gwiazda [itd.]” (s. 96), „neverending childhood,

dzieciństwo wszczepione, zainkubowane” (s. 97). „Osią *Palindromów* jest *le nom propre*, nazwa własna, czyli imię – imię własne i właściwe” (s. 125), „poza prawem”, *extra legem*, meta Tora” (s. 158), die Mosaische Unterscheidung, the Mosaic distinction, „cięcie Mojżeszowe” (s. 167). Czy dlatego, że „W judaizmie, jak wiadomo, od trzech razy sztuka” (s. 179)? Obawiam się, że w tekście występuje raczej *logorhea* autora.

Uwagi merytoryczne

Ze względu na liczne wątpliwości odnoszące się do sformułowań wyrażonych przez Macieja Strońskiego, ograniczę się jedynie do ich wskazania, z krótką jedynie argumentacją:

– W niepotrzebny sposób autor przytacza rozróżnienie „Jisrael z ciała – z ducha”, „wymyślone” przez św. Pawła, które w dodatku odrzuca posługując się anachronizmem (współczesne prawo świeckie Izraela) (s. 12n.). Brak przy tym jakichkolwiek odniesień do literatury nowotestamentalnej: o Pawle napisano wystarczająco dużo, by autor nie musiał samodzielnie dokonywać wątpliwej egzegezy jego tekstów;

– Wątpliwość budzi samo sformułowanie pierwszego rozdziału „Czy judaizm jest możliwy” (s. 21). Stosując najprostsze zasady logiki (i lubianą przez autora *brzytwę Ockhama*) odpowiedź mogłaby być krótka: skoro istnieje, jest możliwy. Nie trzeba dowodzić.

– Wielkokrotnie autor w treści pracy nie posługuje się żadnymi przypisami;

– Razi nonszalanckie łączenie stylu języka wysokiego z potocznym, na pograniczu trywialności: „Halachistę poznaje się nie po tym, jak kończy” (s. 22);

– Mało przekonująco rozważania, dopatrujące się w tekście kodów i skrytych znaczeń: z brzmienia partykuły składniowej *et* – występującej w Starym Testamencie zapewne wielokrotnie – autor wyciąga wniosek, że „na początku było... abecadło” (s. 23). Sięgnięcie do opracowań Waltera J. Onga czy Milmana Parry’ego otrzeźwiłoby autora. Niebezpieczeństwo dostrzegania wszędzie kodów kilka lat temu zdemaskował *Piękny umysł*;

– Cytowanie domaga się wskazania źródła: gdzie i kiedy Johann Georg Hamann nazwał Sokratesa „byстрыm greckim durniem” (s. 24)?

– Czy autor wie, jak powstały księgi, rodzące się najpierw z przekazu ustnego, potem stające się słowem spisany; w przypadku tekstu Tory trudność wynika z zastosowania alfabetu spółgłoskowego, zatem wątpliwe są wnioski nt. znaków diakrytycznych (s. 28) (tu znowu brak odniesień bibliograficznych, przypisów);

– Zastanawiam się, czemu służą rozważania na temat „kes ja” (s. 29-34)?

– Co mają znaczyć zdania urwane, kończone wielokropkiem (np. s. 38)?

– Co mają wnosić w logikę pracy równoważniki zdań, zwłaszcza, gdy wpisane są w nawias („Derridiańska napaść na «fonocentryzm» [...]”, s. 38)?

– Co ma wnosić do rozprawy pozostawiające niesmak wolne skojarzenie „Žižka: Was Jesus such a good lover with Mary Magdalene that he could come twice” (s. 51)?

– Mam ogromne wątpliwości co do całego rozdziału drugiego: autor, sięgający przecież do literatury nie tylko judaistycznej (także specyficznie chrześcijańskiej), zupełnie pomija to, co dla zrozumienia zakazu drugie przykazania Dekalogu jest istotne, czyli tzw. kryzysu ikonoklazmu (VIII-IX w.), do radykalnych poglądów reformatorów (zwłaszcza Jana Kalwina). Ściśle na temat wydają się być krótkie fragmenty na s. 86-87, gdzie autor wreszcie wyjaśnia, czym jest zakaz przedstawienia – oraz na s. 91-92, gdzie podaje krótką argumentację. Czyżby nikt o zakazie przedstawiania dotąd nie pisał?

– Samodzielna autorska analiza św. Pawła, Tomasza z Akwinu razi naiwnością: być może dlatego pojawiają się tu płaskie sformułowania typu „św. Paweł [fizyczność] przeznaczona do odstrzału”, „Nowy Testament wyrusza z falstartu”, „Dobra physis to martwa physis” (s. 68). Autor zdaje się ignorować fakt, że chrześcijaństwo jest religią wcielenia, inkarnacji i przypisuje teologii św. Pawła (i późniejszych myślicieli) niedorzeczne poglądy;

– Niepotrzebnie autor trywializuje poglądy Mouniera i personalizmu („melanz jajka z kurą, gdzie rządzi synchronia...”, s. 73);

– W świetle badań, wyjaśniających rozwój człowieka na etapie prenatalnym, wiadomo, że dziecko w łonie matki słyszy (i już uczy się języka!): nie można zatem nazwać niemowląt „podmiotami przedjęzykowymi” (s. 75). Filmowym argumentem jest *Ono* Szumowskiej;

– Czemu służą rozważania o żarówce? (s. 77). *Neue evangelistische Übersetzung* to nie tłumaczenie *ewangelickie (evangelische)* (s. 87)!

– Wbrew przyjętym sposobom zapisu, autor rzadko identyfikuje cytowane filmy: należałoby wskazać reżysera i datę utworu. W ten sposób czytelnik, nieznający krótkiego dokumentu Kieślowskiego, będzie miał problem ze zrozumieniem, o który *Szpital* chodzi (s. 88)? Baza filmipolski.pl wskazuje 5 różnych filmów noszących ten tytuł;

– Przytoczony dialog z rabinem Horowiczem (s. 92) rujnuje właściwie cały wysiłek rozdziału drugiego: w nim koncentruje się odpowiedź na pytanie postawione w tytule. Zasada Ockhama nakazywałaby odrzucenie poprzednio zapisanych stron rozdziału...

– Podobnie jak rozdział drugi, również trzeci zaczyna się obok tematu: czytelnik słusznie może postawić pytanie, co ma wspólnego pedofilia z tematem rozdziału (*Stworzenie*). Ponadto wprowadzający akapit to znowu refleksje autora pozbawione jakiegokolwiek wsparcia w przypisach – zaledwie opinia autora, której można przeciwstawić jakąkolwiek inną, niwecząc w ten sposób punkt wyjścia! Pytanie również, co do treści wnosi cytowanie Gombrowicza (czy tylko usprawiedliwia stosowanie wulgaryzmów – jak np. „Jeden eon od drugiego separuje «kupa»”, s. 188)?

– Dlaczego autor zachowuje się jakby pisał recenzję filmu do materiałów reklamowych? „Jeśli wolno zdradzić węzłowy zwrot akcji” (s. 95): jest przecież zadaniem autora rozpoznać m.in. zwroty akcji i wyciągnąć poprawnie wnioski;

– Skąd pomysł, że „dzieła nie mają ojczyzny, bowiem nie są ludźmi” (s. 101)? Czy to ryzykowne stwierdzenie nie unieważnia pracy? Czy autor nie dostrzega, że w ten sposób kluczowe dlań rozróżnienie na kino izraelskie i diaspory żydowskiej traci sens – skoro „dzieła nie mają ojczyzny”?

– Co do logiki wywodu wnosi stwierdzenie „Piszę te słowa w przeddzień Rosz haSzana” (s. 104)? Po co bezradne stwierdzenia „Bez wątpienia ktoś już kiedyś wpadł na ten «położniczy» trop, nie wiem wszakże kto” (s. 105)?

– „Okoliczności komunikacji określają treść komunikatu, the medium is the message” (s. 111) – odczytanie M. McLuhana (znów bez podania źródła!) jest tu bardzo uproszczone, zwłaszcza, że później McLuhan ironicznie tę maksymę przerobił na *massage*;

– „Z punktu widzenia dziejów prawosławia, dyskurs o płci...” (s. 113) – autorowi zapewne chodzi o ortodoksję. Termin prawosławie odnosi się przecież do (w uproszczeniu) chrześcijaństwa wschodniego: nie słyszałem dotąd o „prawosławnych rabinach”?!

– O co chodzi w zdaniu „Elizezer – niczym Stomil – jest synem na negatywie” (s. 114)?

– Czy autor nie dostrzega nielogiczności – wbrew nieco wcześniejszemu stwierdzeniu („Człowiek nielogiczny – to jest oksymoron”, s. 121) – swoich refleksji nad „upłciowieniem” człowieka: „Opis «upłciowienia» (*sexuation*) pojawia się w drugim rozdziale *Bereszit* nie przez przypadek. Dopiero w drugim” (s. 121). Przecież zdaje sobie sprawę, że podział ksiąg Biblii na rozdziały jest rzeczą wtórną, zatem przypisywanie autorowi *Bereszit* zamiaru wpisania tego tekstu do rozdziału II jest nielogiczne;

– Szkoda, że autor nie motywuje tłumaczenia *nefesz chaja* – dusza żywa, istota żyjąca – na „istota mówiąca” (s. 121);

– „Czy seksualizm, gdy się już pojawi, jest z automatu heteroseksualizmem?” (s. 123) – zamiast wprowadzać ideologizujące nastawienia, może warto byłoby zajrzeć do literatury, który wyjaśnia np., czym w przebiegu ewolucji było pojawienie się płci (w miejsce przedpłciowych sposobów rozmnażania)?

– Pierwszym zdaniem rozdziału czwartego jest bezwstydnie przejęty tzw. model komunikacji perswazyjnej Lasswella (*Kto mówi co do kogo jakim kanałem z jakim skutkiem?*): nie jest rzeczą oczywistą uznanie, że Objawienie jest tożsame z komunikacją: należałoby to uzasadnić!

– Ahistoryczne jest stwierdzenie: „Nie jest niemożliwe, by teolog nieżydowski celnie się wypowiedział o „żydowskim” Bogu” (s. 131) – czy autor nie dostrzega w chrześcijaństwie treściowej (wspólny kanon biblijny) i historycznej ciągłości z judaizmem?

– Naiwne są twierdzenia „Gdyby [Bóg] wyjawiał do końca, jak to jest naprawdę, przestałby być transcendentny, czyli przestałby być Bogiem” (s. 132): czyż nie przypomina to źle postawionego pytania „czy Bóg może stworzyć kamień tak ciężki, że sam go nie podniesie?”. Transcendencja Boga nie jest związana z jego „milczeniem”, lecz „całkowitą innością” (czy dlatego tego nie wie, bo – jak pisze dalej – „Eliadego nie znoszę”, s. 144?).

– W rozdziale czwartym autor uznaje psychosomatyczność, bycie „gdzieś między aniołem a małą” jako „osobliwy dublet empiryczno-transcendentalny” (za Foucault; s. 135): dlaczego zatem nieco wcześniej drwił z podobnych rozróżnień, stosowanych przez Mouniera (s. 73)?

– Dlaczego autor trywializuje przedmiot własnej pracy: „Mówi «Bóg» (to tak «oczywiste», że aż warte żartu: «Jestem Bóg, dla przyjaciół Boogie») (s. 139)?

– Autor stawia zarzut odnoszący się do przekładu „Bóg powiedział do Mojżesza, mówiąc...” (s. 142) nie dostrzegając, że dwa różne czasowniki hebrajskie zostały przetłumaczone przez dwa różne czasowniki polskie (powiedzieć, mówić)! *Nota bene*, niemal te same rozważania autor powtarza na s. 164;

– Przynależność do jednej rodziny językowej (semickiej) nie jest argumentem na umiędność rozróżniania „h” (s. 146; przecież w fonetyce arabskiej nie ma „p”; podobnie przynależność do rodziny języków słowiańskich nie gwarantuje rozróżniania h/ch, ž/ř: Czesi słyszą więcej niż Polacy);

– Czy nie są „naciągane” rozważania nt. litery *chet* kończącej *Petach* i imienia *Chet* (fon. *czet*), s. 146?

– Maciej Stroiński zastawia na siebie pułapkę, gdy zaczyna dokonywać amatorskich analiz słów: wspomniałem już jego *dupomysł*, wcześniej są „cycesy – może stąd pochodzą cycki?” (s. 153); czasem zdaje sobie sprawę z fantazjowania: „*Altneu Schul* w fonetycznej – fantastycznej – transpozycji na język hebrajski staje się *al tnaj*, czyli «pod warunkiem»” (s. 200). Strach pomyśleć, gdyby autor zaczął fonetycznie transponować włoskie czy hiszpańskie znaki drogowe przestrzegające przez niebezpiecznymi zakrętami (*curva periculosa*) i wyciągał z nich wnioski! Ponieważ jednak cała rozprawa opiera się na swoistej grze językowej, wprowadzanie przez autora nieprzemyślanych, głupich „odkryć lingwistycznych” może rodzić zasadniczą wątpliwość metodologiczną: a jeśli jego analizy dotyczące spraw subtelniejszych i bardziej złożonych, filozofii, tekstów biblijnych cytowanych w oryginale są równie niekompetentne? Czy cała praca nie jest wtedy tylko zabawą kpiarza? Nad tą wątpliwością nie potrafię przejść do porządku dziennego;

– Nie rozumiem, dlaczego w *Oczach szeroko otwartych* rabin ma „siedem procent racji” (s. 156)?

– Nie do zaakceptowania jest cyniczna ironia wobec Amosa Gitaia (s. 176), wyrażająca się wyjątkowym nagromadzeniem potocznych, slangowych określeń („drugorzędny artysta pierwszorzędny”, „filmowiec niewydarzony”, „jego dorobek mnie szczerze odrzuca”);

– Autor, świadom poruszania się po obszarze słabo znanym czytelnikowi, posługuje się pojęciami, które częściej pojawiają się w kontekstach teologii chrześcijańskiej: stworzenie, objawienie, odkupienie. O ile pierwsze dwa związane są ze Starym Testamentem (czy, jak woli autor, Właściwym Testamentem, s. 7), o tyle pojęcie odkupienia, bez dodatkowego wyjaśnienia, jest trudne, zwłaszcza że autor zatrzymuje niejako dzieje w momencie

zamknięcia piątej księgi Tory, Dewarim/Powtórzonego Prawa. Dlaczego nie idzie dalej – o wejściu do Ziemi Obiecanej mówi przecież księga Jozuego (s. 179)?

– Niepokoi w pełni osobiste odczytywanie ksiąg Biblii: ten tekst od stuleci podlega analizom, badaniom, żaden inny z tekstów kultury nie został tak dogłębnie przebadany – brakuje w korpusie pracy odniesień do innych interpretacji (zob. np. s. 182-185);

– Skoro autor konsekwentnie posługuje się oryginalnymi imionami, dlaczego imiona postaci z *Nietolerancji* podaje w wersji przetłumaczonej na język polski (s. 187)?

– Czy w kontekście judaizmu zdanie „Krew, jak zawsze, «kazi ziemię», nikogo nie wykupując” (s. 191) nie jest jednak zaprzeczeniem ofiarniczego kultu w świątyni?

– Nie bardzo rozumiem, co miałyby znaczyć przymiotnik *therapoetic* (s. 191);

– Zbyt pospiesznie i powierzchownie – w pięciu wersach! – autor „rozprawia się” z chrześcijańskim pojęciem Mesjasza (s. 203). Jak na totalne odrzucenie 2000 lat chrześcijaństwa, podziwiać należy albo zwartość myśli, albo raczej bezmyślną nonszalancję autora, po raz kolejny wypowiadającego się *ex cathedra*, nie dopuszczającego innych głosów.

– Kilkakrotnie Maciej Stroiński odwołuje się do koncepcji Nietzscheańskiego nihilizmu: „Bóg wymeldowuje się z trzech wymiarów i w tym sensie *Gott ist tot*” (s. 204). Po pierwsze, poważne zmagania Nietzschego nie zasługują na „żartobliwe” traktowanie; po drugie: skąd autorowi wiadomo, by podczas biblijnych sześciu dni stworzenia Bóg był „w trzech wymiarach” (a co z czasem, czwartym wymiarem?);

– Nie mającym oparcia w faktach fantazjowaniem muszę nazwać sugestię „Trzecie tablice [przykazań] mamy spisać sobie sami” (s. 204): pierwsze były dziełem Boga, drugie – Mojżesza, który jednak odtwarzał te, które w gniewie sam rozbił! Skoro treść tych tablic jest znana, to kto ma prawo pisać je na nowo?

– Nie przekonuje układ tablicy, w której autor zestawia poglądy Szimon Sprawiedliwego, Ben Gamlijela, Maharala, Rosenzweiga oraz tytuły filmów (s. 205): dokonuje żonglerki kolejnością pojęć (inaczej w tekście, inaczej w tabeli – haCadik i Maharal), by wyszło „na jego”?

– Szkoda, że *Wyjście* (s. 208n.), mające pełnić funkcję zakończenia – a więc podsumowania pracy, niczego nie dopowiada: odnoszę wrażenie, że jest to zbiór nieprzystających do pracy religijnych stwierdzeń.

Bibliografia

Maciej Stroiński stawia czytelnika przed niebagatelną trudnością: praca zawiera bowiem zdublowany spis literatury (*Bibliografia według skrótów*, s. 212-222 oraz *Bibliografia według nazwisk*, s. 223-233). Pierwszy z nich uporządkowany jest alfabetycznie według arbitralnie sporządzonych trzyliterowych skrótów pisanych wersalikami (kodujących fragment nazwiska, czasem któreś ze słów tytuł lub tytułu w oryginale, czasem wydawcę) – służących jako odnośniki w samym tekście rozprawy. Drugi spis jest klasyczny: ułożony alfabetycznie, wskazujący autorów i tytuły cytowanych dzieł (nie obejmuje jednak wszystkich pozycji z Bibliografii według skrótów, np. <http://goo.gl/YDKTe>).

Autor komplikuje lekturę przedstawionej rozprawy: przypisy są niezrozumiałe bez nieustannego sięgania do pierwszego ze spisów literatury. AJS to *Heavenly Torah* A. J. Heschela: w bibliografii są jeszcze 2 jego publikacje (zakodowane jako HES i SZA). Dlaczego Michał Oleszczyk, cytowany w pracy, nie zasłużył na obecność w „czytelnej” wersji bibliografii (w kodowanej występuje jako OLE: <http://goo.gl/foHYq>)? Skąd się bierze skrót TGR (Agata Bielik-Robson, *Trzecia recydywa gnozy*) czy ODC (Agata Bielik-Robson, *Nihilism Through the Looking Glass*)? Gdyby Maciej Stroiński na serio potraktował myśl Ockhama, którego przecież cytuje (a nawet zaczerpnął zeń *motto* pracy), musiałby uznać nieużyteczność takiego komplikowania spisu literatury.

Jeśli doktorant chciał uniknąć klasycznych przypisów w stopce strony, mógł się posłużyć np. systemem APA (czyli np.: Adorno 1994, 26). Oszczędny system APA wymagałby jednak dyscypliny wyrażania myśli, która z pewnością nie jest bliska rozbudowanym aluzjom i dygresjom autora. Klasyczne odnotowywanie przypisów byłoby w przypadku przedstawionej pracy wygodniejsze: autor z lubością stosujący wprowadzane w nawias dygresje (np. na s. 194 zajmujące połowę strony!) powinien je przenieść do przypisu.

Niepotrzebna chęć autora do wymyślenia hermetycznego, a przy tym niespójnego i niepotrzebnego kodu, rodzi również problem rozpoznania zasobów internetowych. Opisywane są bowiem nie w formie rozpoznawalnego adresu (np. www.krakow.pl), lecz w formie pozbawionego jakiegokolwiek redundancji tzw. skróconego linku, który bez wpisania do komputera pozostaje całkowicie niejasny dla czytelnika (np. na s. 215 EDI: <http://goo.gl/YDKTe>). Obawiam się, że za kilka lat – gdy w internecie dokona się kolejna zmiana technologiczna – tak opisane źródło stanie się całkiem nierozpoznawalne (rozwinęty link http://www.dominicains.fr/menu/nav_institut/Que-faisons-nous/Medias/Les-editions-du-Cerf wskazałby przynajmniej, kto jest autorem i o czym cytowany tekst). Czyż podobnie bezsensowne nie byłoby identyfikowanie książek według ich numerów katalogowych w bazie danych, które przecież ulegają modyfikacjom?

Należy odnotować, że w *Bibliografii* brakuje wykazu 7 artykułów Macieja Stroińskiego, które wspomina na s. 20 – a które stały się fragmentami (którymi?) rozdziałów 1., 3., 4 i 5. oraz *Wstępu* (którego *nota bene* na próżno szukać w pracy!).

Autor w bogatej bibliografii pomija niestety opracowania, które mogłyby okazać się ważne dla podjętego tematu. Skoro praca dotyczy specyficznego obszaru filmoznawstwa (film i judaizm), zaskakuje fakt skąpego posługiwania się literaturą przedmiotu. Czyż nie należało uwzględnić choćby takich niedawnych publikacji jak *Israeli Cinema. Identities in Motion* (red. Miri Talmon, Yaron Peleg, 2011), *The American Jewish Story through Cinema (Jewish Life, History, and Culture)* Erica A. Goldmana (ta jest zapewne zbyt nowa – ukazała się w 2013 r.) czy choćby sporego artykułu Natana Grosa *Żydowskie motywy religijne na polskich ekranach (1910-50)*, zamieszczonego w *Światowej encyklopedii filmu religijnego* (red. Marek Lis, Adam Garbicz, 2007)? Zapewne te i podobne źródła byłyby dla pracy istotniejsze niż po dwie publikacje Witolda Gombrowicza (obficie w rozprawie przywoływanego) czy Wisławy Szymborskiej, świadczące co prawda o wyrafinowanej sztuce skojarzeń Macieja Stroińskiego, lecz chyba niewiele wnoszące do logicznego rozwoju myśli.

Wnioski

Jeśli zgodnie ze znowelizowaną Ustawą z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki:

„Rozprawa doktorska, przygotowywana pod opieką promotora albo pod opieką promotora i promotora pomocniczego, o którym mowa w art. 20 ust. 7, powinna stanowić oryginalne rozwiązanie problemu naukowego lub oryginalne dokonanie artystyczne oraz wykazywać ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w danej dyscyplinie naukowej lub artystycznej oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej lub artystycznej” (Art. 13.1)

to przedstawiona praca świadczy z pewnością o badawczym zapale magistra Macieja Stroińskiego, o jego szerokiej wiedzy, odczytaniu i rozbudowanym talencie skojarzeń i umiejętności samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

Mimo wskazanych w niniejszej recenzji mankamentów (których korektę sugeruję w przypadku przygotowywania rozprawy do druku) i wątpliwości wnioskuje do Rady Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ w Krakowie o kontynuowanie czynności w przewodzie doktorskim Macieja Stroińskiego.

Opole, 2.08.2013
Marek Li